

Jerzy Stępień

b. prezes Trybunału Konstytucyjnego

Ogarnąć konstytucję¹

W normalnych warunkach można byłoby się tylko cieszyć, że konstytucja stała się w ostatnim czasie niejako artykułem pierwszej potrzeby. Furorę robi plakat z wyrazem „Konstytucja”, w dobrym tonie jest założyć tiszert z takim samym napisem. Ma się wrażenie, że robi on dziś taką samą niemal karierę jak słynna „Solidarność” z 1980 roku.

Jednakże cały kontekst deklarowanego przywiązania do konstytucji jest – jak wiemy – głęboko zasmucający. Musimy więc sobie zadać pytanie jak to jest możliwe, że rządzący, i popierająca ich prawie połowa naszego społeczeństwa, okazują od trzech lat tak jawnie lekceważący stosunek do tego najważniejszego aktu naszej państwowości. Odpowiedź na to pytanie przynosi

nasza historia.

Szczycimy się Konstytucją 3 Maja z 1791 roku, ale jednocześnie jesteśmy w pełni świadomi, że nie stała się ona dokumentem tej rangi co Konstytucja amerykańska z tego samego, tamtego historycznego czasu. Amerykanie czczą ją jednak niezmiennie, uczą się jej tekstu w szkole na pamięć i przede wszystkim nie wyobrażają sobie, by ich państwo mogło przetrwać bez konstytucji choćby jeden dzień. Tymczasem my nauczyliśmy się żyć bez niej, albo obok niej, nie widząc większego związku pomiędzy porządkiem konstytucyjnym, a życiem zarówno prywatnym, jak i publicznym.

Uderzmy się w piersi i przyznajmy, że chociaż mieliśmy w ostatnich dwustu kilkudziesięciu latach kilka konstytucji, żadna nie uzyskała takiej pozycji jak Konstytucja amerykańska i to wyłącznie z naszej winy – nas polskich obywateli.

Przypomnijmy fakty:

Owszem, Konstytucja 3 Maja mogła stać się fundamentem naszej państwowości i była wówczas epokowym wydarzeniem o charakterze światowym, lubimy w nieskończoność powtarzać (i sam to czynię), że była drugim tego rodzaju aktem po Konstytucji amerykańskiej i pierwszym na kontynencie europejskim, ale wiemy też dobrze, że została przyjęta nielegalnie. Gdybyśmy się tak dziś dowiedzieli, że rządzący przeprowadzili z dnia na dzień procedurę uchwalania nowej konstytucji na posiedzeniu, o którym wiedzieliby tylko niektórzy posłowie, oburzeniu nie byłoby końca - i słusznie. A tak właśnie było 3 maja 1791 roku. Posiedzenie Sejmu wyznaczono pierwotnie na dzień 5 maja, ale tylko wtajemniczeni posłowie wiedzieli, że trzeba być w Warszawie już 3 maja, bo będzie się tu w tym dniu coś ważnego działo.

Nie zachowano procedury trzech czytań, obowiązujących tak wówczas, jak i dziś, w pewnym zaś momencie kiedy król podniósł rękę dając tym najprawdopodobniej – jak pisze kronikarz - sygnał, że chce zabrać głos, odczytano to jako zachętę do głosowania bez kontynuowania

¹ Nieznacznie poszerzony tekst przemówienia wygłoszonego na manifestacji przed Sądem Najwyższym w lipcu 2018 roku

dyskusji. W atmosferze powszechnego entuzjazmu akt ten został przyjęty, wszyscy ruszyli do katedry niosąc na ramionach obydwu marszałków Sejmu skonfederowanego, co uwiecznił na słynnym obrazie Jan Matejko, sakralizując to zdarzenie nawet chyba silniej niż katedralna woda święcona. Kiedy reszta posłów pojawiła się 5 maja, wszystko już było pozamiatane. Uchwalono nawet w tym dniu specjalną Deklarację Stanów Zgromadzonych odsądzających od czci i wiary każdego (...) *ktokolwiek śmiał być przeciwnym niniejszej Konstytucji lub targać się na jej zepsucie (...)*.

Fala oburzenia co prawda na chwilę wezbrała, ale architektom nowego porządku udało się ją rozproszyc poprzez zatwierdzenie uchwalonego aktu na sejmikach.

Atmosfera uniesienia raczej nie sprzyja rozwadze; tym razem było podobnie. Kiedy zaczęto czytać uważniej uchwalone w Warszawie nowe prawo zauważono w nim furtkę do wprowadzenia na trony dziedzicznego dla ... Poniatowskich. Co prawda król zaprzysiął przy obejmowaniu tronu, że on sam nie sięgnie po tron dziedziczny i nie zamierzał złożonej w 1764 r. przysięgi złamać, ale w grę mogło wchodzić przecież małżeństwo kogoś z Familii z przyszłą infantką Marią Augustą Nepomuceną, córką elektora saskiego Fryderyka Augusta II, którego Konstytucja czyniła następcą Poniatowskiego. Mógłby to być na przykład któryś z bratanków króla, a to prowadziłoby już wprost do ustanowienia nowej dynastii.

Maria Augusta nigdy nie wyszła za mąż, może do końca swych dni czekała na polskiego małżonka, jeszcze po Powstaniu Listopadowym otworzyła szeroko Saksonię dla polskich uchodźców, ale jak wiadomo z planów Stanisława Augusta nic nie wyszło – Rzeczpospolita została zmieciona przez wojnę polsko-rosyjską w 1792 r. i konfederację targowicką, do której przystąpił autor Konstytucji - sam król.

Konstytucja 3 Maja na dobrą sprawę nie stała się podstawą nowego porządku jako akt prawny – historia wyznaczyła jej natomiast rolę silnego znaku dążeń niepodległościowych przez cały XIX wiek, mobilizując patriotów nie tylko w stulecie jej uchwalenia i kolejne rocznice. W dniu 3 maja 1916 r. przeszła przez Warszawę 250-tysięczna manifestacja.

Po odzyskaniu niepodległości

nie znalazły się poważne siły dążące do przywrócenia jej mocy, uchwalono natomiast dość szybko, i co ważne, z zachowaniem wszelkich reguł, Konstytucję marcową (z 21 marca 1921 r.), wzorując się na rozwiązaniach francuskich. Niestety także i ten akt nie przetrwał próby czasu. Właściwie można mówić o jej unicestwieniu poprzez zamach majowy Józefa Piłsudskiego z 1926 roku. Nowela sierpniowa, a jeszcze bardziej praktyka jej stosowania, zmieniała bowiem treść Konstytucji na tyle istotnie, że stała się martwą literą.

Konstytucję kwietniową (z 23 kwietnia 1935 r.) uchwalono, podobnie jak majową z 1791 r. z naruszeniem podstawowych reguł prac sejmowych, znowu nie wszyscy posłowie mieli świadomość tego co czynią rządzący, niebawem poległa wraz z naszym państwem we wrześniu 1939 r., stając się na kolejne dziesięciolecia, podobnie jak Konstytucja 3 Maja, jedynie symbolem dążeń niepodległościowych i wiary w odrodzenie państwowości.

O Konstytucji z 1952 r. lepiej zamilczeć. Na tekście jej projektu, przetłumaczonym na rosyjski, uczynił liczne poprawki sam Józef Wissarionowicz – słusznie więc nazywa się ją stalinowską.

W tym kontekście trzeba podkreślić, że aktualnie obowiązująca Konstytucja została uchwalona 2 kwietnia 1997 r. z zachowaniem wszelkim reguł poprawnej legislacji, a następnie zatwierdzono ją w wyniku ogólnonarodowego referendum i co nie mniej ważne - funkcjonuje już ponad dwadzieścia lat.

Podsumujmy to zestawienie: z czterech konstytucji uchwalonych w warunkach suwerennego państwa, dwie (majowa i kwietniowa) zostały przyjęte z naruszeniem reguł prac parlamentu, co czyniło je z tego punktu widzenia aktami nieważnymi od początku. Konstytucja marcowa przyjęta była wprawdzie legalnie, ale żadna z nich nie przetrwała dłużej niż pięć lat. Aktualna Konstytucja, uchwalona poprawnie, zatwierdzona w referendum, weszła już w trzecie dziesięciolecie swego obowiązywania, co stanowi wprost ewenement w historii naszej państwowości.

Nie spadła z księżycą

Pracowano nad nią już od jesieni 1989 r. posługując się w ostatniej fazie siedmioma starannie przygotowanymi projektami. W ich powstawaniu uczestniczyło około 300 ekspertów. Właściwie każdy, kto chciał, mógł włączyć się w te prace i rzeczywiście tak było. Bardzo istotnym komponentem jej ostatecznego kształtu była praktyka konstytucyjna III Rzeczypospolitej, szczególnie od chwili uchwalenia tzw. małej konstytucji z 1992 roku. Było sporo czasu, by przetestować poszczególne rozwiązania ustrojowe; stąd pojawienie się w jej tekście na przykład tzw. konstruktywnego wotum nieufności, polegającego na możliwości odwołania rządu, ale tylko wówczas, kiedy jest to połączone z wyborem nowego premiera. Zapewniło to względną stabilność rządów, a brak stabilności gabinetów był zmorą zarówno okresu bezpośrednio po I wojnie światowej, jak i w okresie od 1989 do 1997 roku.

W ostatnim czasie nieco przycichły głosy postulujące zastąpienie obecnej Konstytucji nowym aktem, bądź przynajmniej daleko idącą jej nowelizację. Ma to związek m.in. z całkowitą klapą prezydenckiego pomysłu na referendum konstytucyjne, co było doskonałą okazją do uświadomienia sobie, że trudno jest wskazać takie przestrzenie życia publicznego, które wymagają całkowicie nowych regulacji.

Nic dziwnego. Obowiązująca Konstytucja nie spadła z księżycą, jest podsumowaniem rozległego doświadczenia naszego życia publicznego, ale jednocześnie uwzględnia aktualny dorobek tradycji europejskiej i światowej w tak istotnej dla obywateli kwestii jak prawa podstawowe. Trudno zaiste dopisać dziś do konstytucyjnego katalogu praw człowieka i obywatela jakieś inne jeszcze niezidentyfikowane dotąd prawo. Niewykluczone, że takie prawo, a może nawet nowa kategoria praw w przyszłości się pojawi. Jeśli tak się stanie, katalog zapisanych praw będzie można poszerzyć bez potrzeby pisania nowej konstytucji. Tocząca się dotychczas z inspiracji ośrodka prezydenckiego dyskusja udowodniła, że w tym kręgu myśli się wyłącznie o poszerzeniu grupy praw ekonomicznych i socjalnych, pamiętać jednak należy, że w przypadku takich praw decydujący jest przede wszystkim stan gospodarki i wydolności państwa. Możliwość zwiększenia pomocy socjalnej, czy określenie wieku emerytalnego to kwestie związane wprost z tymi ostatnimi uwarunkowaniami i w tym

przypadku konieczna jest zawsze interwencja ustawodawcy zwykłego, a nie ustrojodawcy na poziomie konstytucyjnym.

Nasza Konstytucja ma pewne mankamenty, należy do nich z pewnością niezbyt szczęśliwie określona relacja prezydent – rząd. Wiele tu jednak zależy od kultury politycznej zainteresowanych tą relacją podmiotów, zobligowanych w innym miejscu (w preambule) do współdziałania.

Warto też przypomnieć, że w końcowej fazie prac legislacyjnych jedyną kwestią naprawdę kontrowersyjną była sprawa samorządowych powiatów. Konstytucja pozostawiła tę kwestię otwartą, a już w 1998 r. rozstrzygnięto ją na poziomie ustawowym. Z legislacyjnego punktu widzenia nic nie stoi na przeszkodzie, by tę sprawę rozwiązać w przyszłości inaczej - pod warunkiem, że będą przemawiały za tym względy dobrze przedyskutowane i przede wszystkim objęte daleko posuniętą zgodą.

Najpoważniejszym problemem naszej Konstytucji nie jest więc jej treść, ale praktyka stosowania. Pod tym względem jest źle, by nie powiedzieć tragicznie. Łamanie Konstytucji, nieuczciwe jej interpretowanie, przewrotne naciąganie, falandyzacja², spotkać się muszą ze zdecydowanym potępieniem, a nawet w pewnych sytuacjach z obywatelskim nieposłuszeństwem, to oczywiste, ale to jeszcze nie dowód, że konstytucja łamana, czy naruszana tylko z tego powodu musi być zmieniona.

Przeciwnie, akty zwrócone przeciwko porządkowi konstytucyjnemu powinny być piętnowane i przykładowo w odpowiednim czasie karane, ale już dziś winny być po stronie obywatelskiej nagłaśniane.

Powtórzmy raz jeszcze na koniec: spośród czterech polskich konstytucji przyjętych w warunkach państwa suwerennego, dwie były wprowadzone nielegalnie, żadna z pierwszych trzech nie przeżyła realnie pełnych pięciu lat. Na tym tle obecna Konstytucja wyróżnia się zdecydowanie z uwagi na transparentność i uczciwość jej uchwalania, z powodu szerokiej akceptacji w wyniku przeprowadzonego referendum, a także z uwagi na dotychczasową jej trwałość. I już tylko z tych względów powinna być szanowana.

Czytajmy więc tę Konstytucję – nie tylko jej preambułę, brońmy publicznie, świadomie budując wokół niej atmosferę szacunku dla naszego autentycznego państwowego dorobku. Stańmy się konstytucyjnymi patriotami.

² Pojęcie wprowadzone przez dziennikarkę Ewę Milewicz na określenie praktyk interpretacyjnych, stosowanych przez prawnika prezydenta Lecha Wałęsę, profesora Lecha Falandyusza, polegające na rozszerzaniu kompetencji prezydenta do granic możliwości, bez formalnego naruszania litery prawa.